



DLA TYCH CO ZYJA, I TYCH CO ODESZLI

VI Wojewódzki Konkurs Literacki *Pod ojczystym niebem* 2015

Organizator

Zespół Kształcenia Podstawowego i Gimnazjalnego nr 21 z klasami sportowymi
im. Armii Krajowej w Gdańsku

Aleksandra Schild, Mariola Walkusz, Joanna Migała

Patronat honorowy



Prezydent Miasta Gdańska



Pomorski Kurator Oświaty

Sponsorzy konkursu

Biuro Prezydenta Miasta Gdańska ds. Kultury
Rada Rodziców przy ZKPiG nr 21 w Gdańsku
Mariusz Suskiewicz – odznaka *Srebrne pióro*
Okręg Pomorski ŚZŻAK

Jury

Józef Jasielski – reżyser teatralny, poeta
Krystyna Orlicz – nauczycielka edukacji wczesnoszkolnej, polonistka
Aleksandra Schild, Mariola Walkusz – ZKPiG 21
Barbara Kaczanowicz – ŚZŻAK koło Gdańsk – Oliwa
Teresa Ciesielska, Roman Rakowski - ŚZŻAK koło Gdańsk - Wrzeszcz

Opracowanie tomiku Aleksandra Schild
Zdjęcia Sławomir Waszak
Rysunek na okładce Justyna Dąbrowska Gimnazjum 28 Gdańsk

Laureaci VI Wojewódzkiego Konkursu Literackiego *Pod ojczystym niebem*

I nagroda

Magdalena Klinkosz	Gimnazjum Sportowe nr 46 Gdańsk
Aleksandra Kubera	Gimnazjum nr 31 Gdańsk
Wiktoria Stasiewicz	Publiczna Szkoła Podstawowa nr 4 Starogard Gdański

II nagroda

Julia Kuszner	Szkoła Podstawowa nr 70 Gdańsk
Jakub Miczek	Publiczna Szkoła Podstawowa nr 4 Starogard Gdański
Amelia Radecka	Szkoła Podstawowa nr 8 Malbork

III nagroda

Dorota Czerwińska	Szkoła Podstawowa nr 24 Gdańsk
Kamil Krzyszczuk	Zespół Szkół Sztutowo
Oliwia Pozorska	Gimnazjum Konarzyny
Alicja Scharmach	Szkoła Podstawowa nr 8 Gdańsk
Aleksandra Wijatyk	Szkoła Podstawowa nr 2 Gdańsk

Wyróżnienia

Adrianna Brodzik	Szkoła Podstawowa nr 6 Kwidzyn
Wiktoria Chrzastowska	Szkoła Podstawowa nr 6 Kwidzyn
Mateusz Denysiuk	Szkoła Podstawowa nr 2 Gdańsk
Agata Dysarz	Publiczne Gimnazjum nr 1 Starogard Gdański
Maja Fałtynowicz	Szkoła Podstawowa nr 8 Gdańsk
Klaudia Filip	Gimnazjum 16 Gdańsk
Agnieszka Kornatowska	Szkoła Podstawowa nr 70 Gdańsk
Wiktoria Langowska	Szkoła Podstawowa nr 24 Gdańsk
Milena Lewandowska	Zespół Szkół Nowa Karczma
Amelia Lipiec	Szkoła Podstawowa nr 6 Kwidzyn
Natalia Madej	Zespół Szkół Sztutowo
Daria Majer	Gimnazjum Konarzyny
Oliwia Orlikowska	Publiczna Szkoła Podstawowa nr 4 Starogard Gdański
Ewa Pawlus	Zespół Szkół Nowa Karczma
Amelia Rasz	Szkoła Podstawowa nr 8 Gdańsk
Jakub Rogala	Gimnazjum Sportowe nr 46 Gdańsk
Barbara Rosochacka	Gimnazjum Sportowe nr 46 Gdańsk
Natalia Śliwa	Szkoła Podstawowa nr 6 Kwidzyn

Odznaka Srebrnego pióra dla trzykrotnego laureata konkursu

2014 Magdalena Klinkosz, Mateusz Denysiuk

2015 Barbara Rosochacka

Nagrody

Oliwskie impresje

Nad potokiem woda szumiła srebrzyście
szepcząc historie dawne w zapomnieniu
Wierzby zielonej w dniu srebrzyły się liście
Tuląc marzenia w jednym okamgnieniu

Zagubione w zieleni miasto czerwone
W cegle muśniętej wiatrem spłowiałym
Wielbiąc tuje do ścian przytulone
Patrzyłam w ich wnętrza wzrokiem osłupiałym

Ochrą pokryły się ludzkie wspomnienia
Siłą światła z dna morza natchnione
Skrzyły się w słońcu przedziwne zjawienia
Aż człowiek w nie uwierzyć nie może

Myśli zrudziałe uciekły gdzieś
I ... już nie wiem gdzie

Landrawie, która za łuk tęczy pogalopowała w lipcu 2014 r.

Zielone pastwisko tęskniło westchnieniem
letnim jeszcze od ziół i słońca
Konie wpadły w nie z roztargnieniem
Witając dom swój od końca do końca

W deszczu wiatr ustał i cisza zawisła
Krople na grzywy im pospadały
Zza chmur rosa słońca wytrysła
A konie nadal na coś czekały

W tej ciszy Bóg to przemyślnie zmalował
Na niebie załśniło od cudnej tęczy
Bramę do raju rumakom darował
Dla tych co żyją i tych co odeszły

Na trawie po obu stronach zielonej
Zwrócone do światów swoich zadem
Rżą i cwałują w tej chwili zjawionej
Pędzą wciąż będąc jednym stadem

Gdy ludzie w swe sny się układają
konie po jednej i drugiej stronie
Wśród gwiazd licznych ze sobą gadają
O czym? Tego nie zdradzą nikomu

Magdalena Klinkosz kl. II Gim

Modlitwa do bieli

Ozdobo skrzydeł anielskich,
Natura perły podwodnej,
Córko radości i życia,
Suknio młodej panny,
Uzdrow mnie,
Czyste źródło,
Od wody głębsze.

Starość

Nie budź jej.
Niech leży.
Niech księżycowe nici
Wplatają się w jej włosy.
Niech usta bledną
Z braku czerwieni.
Obudzisz ją, ale cię nie pozna.
Odejdzie na drugą stronę.

Julia Kuszner kl. V sp

Jesień

Wczoraj zaczął się listopad,
z drzewa pierwszy liść
dziś opadł.
Jesień pomalowała liście,
wszystkie oczywiście.
Przez kałużę przeskakuje,
las liściasty dekoruje.
Na gałęzi
wiesza trzy
świerkowe szyszki.
Liczy żołędzie,
które leżą wszędzie.
Kalosze nosi
na wypadek wszelki.
Zmęczyła się Jesień,
bardzo się zmęczyła,
na liściach się położyła ,
usnęła Jesień zmęczona.

Aleksandra Wijatyk kl.III sp

Podmieście

W zwyczaju było siadać pod sklepem okrytym śnieżnobiałą blachą. Wszystkich przyciągało to samo, jego duży arsenał. Alkohol, puszki z farbą, tasiemki, a nawet przy dobrym szczęściu, narkotyki. Wszystko, czego mógł potrzebować kundel uliczny.

Właśnie kundel uliczny, jedna z lepszych nadanych im nazw. Sami już się tak nazywali. Z czasem, gdy osiągnęli pewien wiek, zaczęli być nazywani psami ulicy. To, jak inni to interpretowali, mało ich obchodziło, ważne było, co oni o tym myślą. Zresztą on nie należał do tych, co zgłębiali znaczenie określenia.

Dzwonek przywitał go znajomym dźwiękiem. Bez zbędnych ociągów podszedł do kasy.

– To co zawsze - mruknął, nie miał ochoty na rozmowy. Po chwili nastąpiła wymiana, on wystawił resztki swoich oszczędności, a kasjerka tak dobrze znane mu pudełko. Mimowolnie się uśmiechnął. Gdy wyszedł zaskoczył go dziwny widok. Kudun, jeszcze dwa tygodnie temu najbogatszy człowiek w dzielnicy, napity jak świnia, bełkotał jakieś przechwałki. Otaczało go grono równie upitych dziewczyn, „lalkami” nazywanych.

– Czego się gapisz Klok? Zazdrosny? - krzyknął i zaśmiał się, jakby powiedział bardzo dobry żart.

– Nie, zdziwiłem się spotkaniem Wielkiego Kuduna - odpowiedział, po czym dodał - i jego wesołej gromadki. - Znał większość tych dziewczyn. Śmierć zawsze zmienia, pomyślał. Niektóre z nich były po porodzie, nie chciał wiedzieć, co stało się z dzieckiem, one zresztą po to piły, by zapomnieć.

– Co ci Klok, zamierzasz do nich dołączyć? - Dex poklepał go po ramieniu - Nie warto.

– A cokolwiek na tym świecie jest coś warte? - spytał w zadumie.

– Mnie nie pytaj, ale ona na pewno ci odpowie. - Przyjaciel wzruszył ramionami.

– Po co przyszedłeś? - zmienił temat.

– Piwo ojcu się skończyło - wyciągnął pudełko i wyjął z niego papierosa - Chcesz? Potrząsnął głową na nie.

– Nie chcę być uzależniony.

– Oj, ty też taki czysty nie jesteś - wskazał na pudełeczko które trzymał w dłoni.

– To ostatni raz - westchnął.

– Tydzień temu też tak powiedziałeś - mruknął Dex i ruszył w stronę „Błaszaka”.

Westchnął. Prawda, miał z tym skończyć. Schował pudełko do kieszeni, żal było mu je wyrzucać.

– Czekasz na coś? - znów dał zajść się od tyłu. Wzdrygnął się. Filko uśmiechnęła się. Ksywka była skrótem od Filozof, kiedyś nazywano ją Poe, czyli Poetka, ale się nie zgodziła, nie wiadomo dlaczego.

– Na Dex'a - odpowiedział, uśmiechając się smutno.

– Jakiś taki niemrawy dzisiaj jesteś.

-A ty sama - odciął. Wzruszyła ramionami jakby mówiła „ odczep się ”

-Ukrywają się przed milicją.

-Policją - poprawił.

-Jedno i to samo. Wszyscy strzelają.

Nie odpowiedział, jemu również nie robiło to wielkiej różnicy. Dex wyszedł ze sklepu z czterema butelkami piwa. Przypomniał sobie na jego widok o pytaniu.

-Filo, czy na tym świecie jest cokolwiek warte - spytał. Zamyśliła się.

-Tak. Śmierć - zdziwiła go odpowiedź.

-Czemu? - coś go zabolalo, nie wiedział co. Filko rzuciła mu nieprzyjazne spojrzenie.

-A co ja dzieciak z górnego miasta jestem, że o marzeniach, szczęściu i miłości mam ci śpiewać? - warknęła, chyba miała zły humor. Dex chciał sobie zapalić, lecz Filo obrzuciła go nieprzyjemnym spojrzeniem. Schował czym prędzej papierosa. Trzeba było jej przyznać, że na całym osiedlu nie było tak czystej istoty jak ona. Czasem tylko coś wypija, lecz nigdy tak wiele, by się upić. Miała niezwykły charakter.

-Wiecie, jaki jest problem naszej egzystencji? - spytała, gdy ruszyli brudnymi ulicami.

-Jaki?

-To, że uważamy siebie za robale, które trzeba zdeptać. - odpowiedziała, lecz nie potrafili jej zrozumieć.

-Taki nowotwór egzystencjalny. - dodała po chwili. Klok chciał o coś zapytać, lecz w tym samym czasie na drodze pojawiły się znajome postacie.

Rad pomachał im dłonią, Elko tylko skinął.

-I co? - przywitała ich pytaniem Filo.

-Nico. Pojechali. - Rad nie wydawał się zbyt poruszony. Milczeli, znali się zbyt dobrze. Elko, który mówił swoje uczucia tylko w piosenkach, Filo, której nikt nigdy nie rozumiał, a mimo to wszyscy ją cenili. Rad niesyty artysta, Dex doskonały pływak oraz Klok, który niczym się nie wyróżniał, a mimo to był lubiany.

-Co się dzieje? - policja czyniła niezłe zbiegowisko. Karetka biła alarm. Dex schował butelki pod kurtkę.

Ze starego budynku na noszach wyniesiono człowieka. Lekarze krzyczeli coś do tych w karetce. Nie obchodziło ich to, sparaliżowani przyglądali się postaci na noszach.

Leżał tam Jont.

Rad zamierzał się rzucić do przyjaciela, lecz Filo go zatrzymała.

-On już nie żyje - głos miała bezbarwny, nie okazujący niczego. Stali w miejscu jakby bali się poruszyć.

-Wczoraj w nocy poszedł sam, żeby coś namalować. Ja nie pomyślałem ... - jego głos zaczął się załamywać. Dex podtrzymał go.

-Prawdopodobnie został postrzelony i z raną wrócił do domu. Znalazła go tam policja, gdy chcieli go przesłuchać - głos jej nawet nie zadrżał.

-Czemu nie zadzwonił po pomoc? - Klok nie potrafił porządnie myśleć, był w zbytnim szoku.

-Jakby miał z czego - prychnął Dex. Nikt się nie poruszył.

-Ułożę o nim piosenkę, żeby miał jakiekolwiek pożegnanie. - rzekł cicho Elko. Pokiwali głowami.

Zaczęli się rozchodzić, każdy w swoją stronę. Filo przyglądała się przez chwilę dziewczynie, która pomachała Jontowi i rozplynęła się jak iluzja. Westchnęła i poszła w przeciwną stronę.

Nikt nie płakał, wiedzieli, że to bez sensu. Śmierć zbyt wiele razy ich dotykała. Zaszyli się w ciemnych zakamarkach podmieścia, próbując zappełnić powstałą pustkę, każdy na swój sposób.

Aleksandra Kubera kl. I gim

Polska jest piękna

(Nad rzeką siedzi dziewczynka, ma 12 lat, ubrana jest w błękitną sukienkę, ma błękitne oczy, jej włosy są jasne, układają się w loki)

Ola : Ach... tak zazdroścę Kasi, bo spędziła to lato w pięknej Hiszpanii. Opowiadała, jaki to ciekawy kraj. A ja? Przez dwa miesiące siedziałam u babci na wsi.. Co za nuda!

(Wtem słychać głos cichy, ktoś mówi szeptem)

Wisła: Olu... Olu...

Ola: Oj! Boję się! Kto tu? Kto zna moje imię? Przecież jestem tu sama.

Wisła: To ja... Nie obawiaj się mnie, nazywam się Wisła, jestem rzeką, nad którą lubisz odpoczywać latem.

Ola: Dziwne... Rzeka nie mówi. To chyba żarty.

Wisła: Olu, zaufaj mi. Usłyszałam Twoje narzekanie i trochę zdenerwowałam się, że nie podoba Ci się nasz kraj. Naprawdę uważasz, że Hiszpania może być piękniejsza?

Ola: Tak myślę... Wiele osób zachwala to miejsce...

Wisła: Oj, cudze chwalicie, a swego nie znacie. A ty Olu znasz cały nasz kraj? Byłaś w każdym zakątku Polski? *(Ola czerwieni się na twarzy)*

Ola: Niestety nie, wakacje spędzam zwykle u babci na wsi. Rzadko gdzieś podróżuję.

Wista: W takim razie zabiorę cię dziś na długi rejs. Dzięki mnie poznasz najpiękniejsze miasta w Polsce. Ja przepływam codziennie przez Kraków, Warszawę i Toruń. Potem wpadam do morza, niedaleko Gdańska. Jesteś gotowa na wielką przygodę?

Ola: Oczywiście! Musimy tylko wrócić przed kolacją, mam jeszcze lekcje do odrobienia.

Wista: No to w drogę!

(Dziewczynka niczym w baśni przenosi się na falach Wisły z Krakowa do Warszawy, później mija Toruń, a na końcu w oddali widzi Gdańsk - w każdym z tych miast piękne zabytki: Wawel w Krakowie, Stare Miasto w Warszawie. Wita się z pomnikiem Mikołaja Kopernika w Toruniu I z daleka podziwia urokliwe kamienice w Gdańsku, widzi wieżę Kościoła Mariackiego- Ola chodzi po sali z zainteresowaniem ogląda obrazy przedstawiające zabytki)

(Nagle wszystko znika, czuje, że ktoś dotyka jej ręki. Słyszy głos Kaśki- koleżanki z klasy)

Kaśka: Ołka, obudź się, zasnąłś nad rzeką, mamy tyle zadane na jutro, a ty tutaj smacznie śpisz!

Ola: Ach... to ty... To był tylko sen...

Kaśka: Też sobie miejsce na relaks wybrałaś... Ja jeszcze tydzień temu odpoczywałam z rodzicami w słonecznej Barcelonie..

Ola: Tak, opowiadałaś to setki razy, a znasz najpiękniejsze miasta w Polsce, przez które przepływa Wista?

Kaśka: Nie pamiętam... Tczew może?

Ola: Brawo, ale jest tych miast więcej. Tak się składa, że wszystkie pojawiły się w moim śnie. I wiesz co... są przepiękne! Pełna niepowtarzalnych zabytków, oryginalnej architektury, uroczych miejsc. Przyszłe wakacje chcę spędzić w Warszawie. Chcę poznać historię naszej stolicy.

Kaśka: Może masz rację, zanim zaczniemy zachwycać się obcymi krajami, powinniśmy poznać uroki Polski.

Ola: Tak, bo Polska jest piękna. Nawet na wsi przyroda zachwyca. W miastach znajdziemy urokliwe zabytki, tysiącletnią historię...

(W oddali słychać szum rzeki i cichy szept)

Wista : A nie mówiłam?

Aurelia Radecka kl. III sp

Legenda o trzech kamieniach i fontannie Neptuna

Dawno, dawno temu w kamienicze na gdańskiej starówce mieszkał kowal wraz ze swym dziewięcioletnim synkiem Pawłem.

Pewnego ranka chłopczyk podszedł do studni, która stała na Długim Targu, jednej z głównych ulic Gdańska. Nagle usłyszał głos swojej zmarłej matki. Spojrzał w głąb beczki i w wodzie zamiast swojego odbicia ujrzał ją. Mówiła coś do niego, ale on nic nie rozumiał. Smutny odwrócił się i stanął twarzą w twarz z dziwną staruszką. Była zgarbiona, ale jej oczy były bardzo młode, a ich kolor przypominał najpiękniejszy kolor morza. Kobieta uśmiechnęła się miło i powiedziała mu:

- Nic nie zrozumiałeś ze słów swojej matuli, ponieważ jeszcze nikomu nic nie ofiarowałeś.

Chłopiec odrzekł:

-Jak to nic? Koledze dałem kulkę, a drugiemu porcelanowego słonika. I to jest nic?!

Na to starowinka uśmiechnęła się, ale tym razem jej twarz była bardzo smutna.

- Nie ofiarowałeś żadnego daru serca. Na przykład nie podziękowałeś tacie za to, że tak ciężko pracuje, abyś ty mógł chodzić do szkoły. Nigdy nie pomogłeś nikomu w potrzebie, śmiałeś się ze słabszych. Jeśli chcesz zrozumieć swoją mamę, musisz dać komuś prawdziwy dar.

Paweł nie chciał słuchać tych nieprzyjemnych słów, machnął ręką i poszedł do domu. Jednak chłopiec tęsknił za swą matulą, bardzo chciał znów usłyszeć jej głos, więc myśl o dziwnym porannym zdarzeniu nie dawała mu spokoju. Po jakimś czasie jednak o wszystkim zapomniał.

Kilka tygodni później Paweł razem z przyjaciółmi bawił się na jednej z gdańskich plaż. Kiedy chłopcy się kąpali, nagle mocny wir porwał Pawła i wciągnął pod wodę. Chłopiec myślał, że utonie, jednak w cudowny sposób znalazł się w podwodnym królestwie samego Neptuna- króla morza. Ten przyjął go w pięknym pałacu zbudowanym z bursztynu i kolorowych muszli. Twarz Neptuna była jednak groźna, chłopiec poczuł strach.

- Dlaczego nie posłuchałeś mojej matki? Wysłałem ją do ciebie specjalnie, ponieważ znałem twoją mamę, była moją przyjaciółką. Była dobrą kobietą i strasznie cierpi po śmierci widząc, jakie nieczułe masz serce.

Paweł przypomniał sobie dziwną staruszkę o morskich oczach i wszystko zrozumiał. Wtedy potężne fale wyrzuciły go na brzeg, nikt z jego kolegów nawet nie zauważył, że Paweł zniknął. W nocy chłopiec postanowił, że spróbuje się zmienić. Wczesnym rankiem wstał i poszedł do kuźni na spotkanie z ojcem. Gdy go zobaczył, przytulił się do niego i podziękował za wszystko. Tata był zdumiony zachowaniem Pawła, ale odwzajemnił uczucie.

W drodze do szkoły chłopiec ujrzał na swej dłoni zielony kamień i kartkę z napisem: „*Każdy dobry uczynek to jeden kamień. Gdy zbierzesz trzy takie, wrzuc je do studni, a zrozumiesz moje słowa*”. Tym razem Paweł wziął te słowa głęboko do serca. Gdy dotarł do szkoły, zauważył swoich kolegów, którzy znęcali się nad młodszym uczniem. Bez zastanowienia pomógł potrzebującemu. Na jego dłoni pojawił się drugi kamień, tym razem czerwony. Po lekcjach spotkał starca niosącego wodę. Zaoferował mu pomoc. W jego ręce zabłysnął niebieski kamień. Chłopiec poszedł do studni i wrzucił do niej wszystkie kolorowe kamienie.

Wtedy w tafli wody ujrzał swoją mamę, która powiedziała mu jak bardzo go kocha, a na koniec dodała:

- Pod twoim łóżkiem leży złota szkatułka. Będą w niej pieniądze. Tak długo jak będziesz pomagał innym a twoje serce będzie czyste jak woda Bałtyku, monety będą pojawiać się w skrzyni, byś ty i twoi bliscy mogli spokojnie żyć.

Paweł zrobił wszystko według wskazówek. Słowa matki spełniły się. Pieniądzy starczyło im na utrzymanie. A Paweł i jego tata słynęli w całym mieście z wyjątkowo dobrych serc. Po kilku latach Paweł na pamiątkę fantastycznych wydarzeń ufundował w miejscu studni piękną fontannę, na jej szczycie ustawił Neptuna – króla morza, który kiedyś pomógł mu nauczyć się, jak żyć. (...) A mieszkańcy Gdańska i turyści do dziś mogą podziwiać piękną fontannę.

Alicja Scharmach kl. IV sp

Niezapomniana jesień

Czy zastanawialiście się kiedyś, co by było, gdyby słońce wschodziło na zachodzie? Albo gdyby teoria geocentryczna była prawdziwa? Co by było, gdybyśmy wszyscy mówili tym samym językiem? Ja się zastanawiałem. Poświęcałem takim przemyśleniom wiele godzin. Zainspirowała mnie do tego jedna osoba, ale zacznijmy od początku...

Wszystko zaczęło się 1 września, kiedy po standardowym powitaniu uczniów przez panią dyrektor i wyrażeniu przez nią chęci, aby ten rok szkolny był lepszy od poprzedniego, rozeszliśmy się do klas z wychowawcami. Pani Wikieł jak co rok rozpoczęła rozmowę od krótkiego podsumowania wakacji. Każdy musiał powiedzieć kilka zdań o tym, jak je spędził. Nie byłoby w tym nic niezwykłego gdyby nie to, że w pewnym momencie do klasy weszła dziewczyna o długich rudych włosach splecionych w warkocz. Towarzyszyła jej dwójka dorosłych.

- Przepraszamy za spóźnienie, ale nie wiedzieliśmy, do której klasy mamy się udać. – powiedziała kobieta – Jesteśmy rodzicami Ani, pani nowej uczennicy.(...)

- Ach, oczywiście, jak mogłam zapomnieć, państwo Górczewscy, a ta młoda dama to zapewne Ania. – powiedziała szybko nauczycielka – Moi drodzy, to wasza nowa koleżanka! Na pewno szybko się poznacie. Grójecki przesiądź się do Bernardczyka i zrób państwu miejsce! Proszę usiądźcie. Rozmawiamy właśnie o minionych wakacjach! Na kim to skończyliście?

Dziewczyna cały czas uśmiechała się nieśmiało (...) i tylko czasem ukradkiem zerknęła przez okno, nie mogąc najwyraźniej doczekać się wyjścia. Spotkanie trwało jeszcze około 20 minut. Po tym czasie z nowymi planami lekcji w dłoniach zaczęliśmy opuszczać szkołę. Zauważyłem, że Górczewscy zostali z panią Wikieł i o czymś jeszcze rozmawiali. Na szczęście ja już mogłem wracać do domu.

Pierwsze dni szkoły płynęły leniwie. Większość czasu nauczyciele poświęcali na krótkie powtórki materiału z zeszłych lat, starali się też nie zadawać prac domowych. Musieli widzieć, że nam powrót do rzeczywistości szkolnej nie przychodzi z taką łatwością jak im. Dzięki temu nadal miałem dosyć dużo czasu wolnego. Spędzałem go głównie razem z Pawłem z mojej klasy i Jarkiem (...), który był od nas o rok młodszy, w naszej bazie. Powstała on parę lat temu na terenie nieczynnej huty szkła. Z mojej ulicy Kolejowej wycieczka pieszo trwała około 40 minut.(...) .Nikt tam nam nie przeszkadzał. Powybijane okna, stare maszyny i ceglane mury były świetną scenografią do zabaw w powstańców, komandosów i rebeliantów. Baza znajdowała się w jednym ze starych pokoi biurowych. Mieliśmy tam stare biurko, krzesło, kanapę i radio! Co najważniejsze- działało ono bez zarzutu. 4 września, po szkole, wybraliśmy się właśnie tam. Przez jakiś czas biegaliśmy po piwnicach fabrycznych i bawiliśmy się w chowanego. Zwykłe dziecięce zabawy. Jednak w pewnej chwili usłyszeliśmy dźwięk radia. „Nikt z nas jeszcze nie był w bazie” – powiedział Jarek – „Ktoś tutaj musi być!”. Po długiej i żarliwej dyskusji zdecydowaliśmy, że należy to sprawdzić. Plan był prosty. Paweł i ja zajrzemy do pokoju, a Jarek poczeka na korytarzu. Gdyby coś się nam stało, on udałby się po pomoc. Po cichu otworzyliśmy drzwi do pomieszczenia i stanęliśmy jakby zamienieni w kamień. „Co jest, chłopaki?” – zapytał zdziwiony Jarek i podszedł do nas, po czym sam osłupiał. Na kanapie siedziała ruda Ania, słuchała muzyki i przyglądała się nam w skupieniu.

- Co ty tu robisz? – wydusiłem w końcu z siebie

- Właśnie?! – powiedział Paweł

- To nasza baza! – krzyknął Jarek

- Dobrze o tym wiem. Obserwuję was od końca wakacji. Jesteście tu prawie codziennie. Pierwszy raz zauważyłam was, jak przeskakiwaliście przez płot koło ulicy Szklarskiej. – odparła Ania

- A ty skąd się tam wzięłaś? – zapytałem

- Mieszkam po drugiej stronie rzeki, w tym domu naprzeciwko, na Nadrzeczej. Byłam z psem. Chciałam pospacerować z nim koło torów i odwiedzić przydworcowy kiosk, więc musiałam przejść przez most i ominąć hutę. Wtedy was zauważyłam.

- Jacek, i co teraz zrobimy? – zapytał Jarek

- Możecie mnie przyjąć do waszego klubu! – powiedziała Ania

- Co?! Ciebie? Przecież jesteś dziewczyną, a zresztą to klub zamknięty. – odparłem

- Jacek, jaki klub? – wyszeptał Paweł

- No, jak jaki, nasz, Klub Młodych Odkrywców. Tak, dokładnie KMO, jestem w końcu jego przewodniczącym. - powiedziałem

- Aaaa, no tak, jasne KMO! – zgodnie krzyknęli Jarek i Paweł

- Nie macie tu żadnego klubu, prawda? Mogłam się tego spodziewać. Wy, chłopcy nigdy nie potraficie się zorganizować, ale nazwa „Klub Młodych Odkrywców” brzmi ciekawie. Więc, jak będzie? Przyjmiecie mnie? – zapytała Ania

- Dobra masz nas. Myślę, że możemy się na to zgodzić. Co nie, chłopaki? – odpowiedziałem

- Jasne, niech będzie. – odparli Jarek i Paweł

W ten sposób powstało nasze tajne stowarzyszenie i od razu mieliśmy w nim nowego członka. Ania okazała się być inna niż reszta dziewczyn. Chętnie bawiła się z nami w hucie, nie przejmując się, że większość koleżanek z klasy uznałaby to pewnie za głupie. Na początku powstanie

klubu nic nie zmieniło, ale później zaczęliśmy coraz więcej czasu spędzać na rozmowach. Zaczęło się od rozważań na temat szkoły i tym podobnych. Nie zdążyłem się zorientować, kiedy już pod koniec września, naszą regularną rozrywką były dyskusje o książkach. W pamięć zapadły mi rozmowy o „Poczwarcie” i „Stowarzyszeniu umarłych poetów”. Może to dziwne, ale bardzo to lubiłem, pierwszy raz tak bardzo zainteresowała mnie literatura. To wtedy zbliżyliśmy się z Anią. Moją uwagę zwracał jej uśmiech, śmiech. Martwiłem się, kiedy nie mogła przyjść do bazy. Lubiłem słuchać tego, co ona mówi. Pewnego razu, kiedy wracaliśmy z chłopakami do domów, Jarek powiedział – „Jacuś, ty się chyba zakochałeś!”. Paweł natychmiast się z tym zgodził. „Prześcieńcie, że niby ja i Anka! Nie bądźcie śmieszni!” – mówiłem. Teraz wiem, że naprawdę się zakochałem. Niestety, za późno. Następnego dnia rozmawialiśmy o książce „Oskar i Pani Róża”. Zgodnie stwierdziliśmy, że to świetna pozycja. Rozmowa dotyczyła głównie tematu śmierci. Tak, dziwna konwersacja jak na dzieci z pierwszej gimnazjum. Uznaliśmy, że śmierć w tak młodym wieku jak w przypadku Oskara to tragedia – „Nie zdążył poznać świata, nie zobaczył, jaki on jest piękny! Nie rozumiem ludzi, którzy nie szanują własnego, a tym bardziej czyjegoś życia. Przecież na Ziemi tyle można zobaczyć, poczuć i zasmakować. Ci, którzy umierają tracą to bezpowrotnie.” – stwierdziła Ania. Tymi słowami zakończyliśmy nasze spotkanie, ale kiedy mieliśmy się już rozchodzić, Ania poprosiła mnie, żeby chwilę z nią zostałem.

- Dołączę do was za chwilę! – krzyknąłem do chłopaków – Co się stało? – zapytałem Anię

- Wiesz, chciałam ci jutro coś pokazać, w lasku, przy zakolu rzeki. Moglibyśmy się tam spotkać? – zapytała

Chciałem się od razu zgodzić, ale po chwili uznałem, że nie warto. Jarek i Paweł pewnie by się ze mnie śmieli. A co jeśli w klasie się dowiedzą?

- Przepraszam, ale jutro nie mogę. Muszę zostać w domu. Przepraszam! – odpowiedziałem

- Dobrze, ale jeżeli zmienisz zdanie, to będę tam koło czwartej. Cześć!

To była nasza ostatnia rozmowa. Następnego dnia dowiedziałem się, że wpadła do rzeki. Nie umiała pływać. Była z psem i to dzięki niemu znaleziono miejsce, gdzie to się stało. Gdybym z nią był, może by się to nie stało, może mógłbym jej pomóc... Ale nie było mnie tam. Niestety... Przez długi czas się obwinałem, nie mogłem wrócić do siebie. (...)

Nasza znajomość była krótka, ale wspaniała. Spędziłem z Anią najpiękniejszą jesień w życiu. Teraz zawsze, kiedy drzewa zmieniają kolory liści, przypominam sobie o niej. Widzę w nich jej rude włosy. Może jeszcze byłem za młody na miłość, może nie umiałem jej rozpoznać, ale wiem, że moje uczucia były prawdziwe... Do dziś nie przestaje mnie ona inspirować.

Kamil Krzyszczak kl. III Gim

Wyróżnienia

Moje miejsce na ziemi

Moje miejsce na ziemi jest tutaj,
Gdzie słońce mówi codziennie do mnie o poranku,
Gdzie bosą stopą spotykam się z rosą,
Gdzie pięknie wyglądam w rucianym wianku.

Moje miejsce jest tutaj, gdzie mój dom,
Słychać wkoło magiczne ptaków śpiewanie,
Klekot boćka, żurawi klangor, gęsi gęganie,
W zielonym stawie głośnych żab kumkanie.

Moje miejsce, gdzie bajki mojej mamy
O zimnej Zośce i mleczu zbieraniu,
O Warsie i Sawie, złotej kaczce,
O ogrodach wiosennych, kukułki kukaniu.

Moje miejsce u moich dziadków,
Gdzie przydrożna kapliczka majowa
W złotym rzepaku postawiona z dala,
Ozdobiona kwiatami ludzi w litanii scala.
(...)

Moje miejsce jest w Polsce,
Gdzie Wisła z wysokich gór
Rozpędza się i wesoło furkocze,
By w Bałtyku poczuć sól.

Moje miejsce jest w kraju
Najpiękniejszym na ziemi.
Wszystko tu znam, wszystkich rozumiem
Dobroć kolorami się tu mieni.

Amelia Lipiec kl. IV

Moja ulubiona pora roku

Lubię zimę bo jest fajna,
taka biała, taka ładna
Tam bałwanek sobie stoi,
co jest biały i wesoły.
Ma szaliczek i czapeczkę
i uśmiecha się troszeczkę.
Ja na łyżwach sobie jeżdżę,
tak wesoło i przyjemnie.

Dominika Gostańska kl. III sp

Pod ojczystym niebem

Moją Ojczyzną jest strumyk,
Zachód słońca, polana i las,
Które uspokajają moje myśli.
Wysłuchuję się w leśny strumyk,
Który szumiąc, koi zmysły
Jak kołysanki mojej mamy.

Wpatruję się w niebo i widzę,
Jak za horyzontem znika ognista kula –
Moja opiekuńcza wróżka.
Leżę na zielonym, miękkim pościeliu,
Nade mną płyną lekkie obłoki,
A ja czuję się jak w objęciach mamy.

To właśnie jest moja Ojczyzna,
Mój dom, utkany jak gobelin
Z myśli, uczuć i przeżyć.
Na gobelinie są jednak plamy
Krwi przodków, co kiedyś ginęli
Za tę polanę, za niebo czyste...

Leżę na zielonym, miękkim pościeliu,
A pode mną kości bezimiennych.
To także jest moja Ojczyzna.

Aleksandra Basiak kl. V sp

Moje miejsce

Kiedyś wielki był ten świat
- nieznane tereny, odmienne kultury.
Dziś jest w zasięgu
- marzeń, planów, pragnień.(...)

Mój świat spoczął nad Liwą.
Meandruje tak jedenaście lat.
Zahacza o osiedla,
wiruje na karuzeli.
Z huśtawki go oglądam:
Tam wieża Gdaniska,
tu sztylety okien katedry,
szkielety Ratusza
w cieniu secesji.

Patrzę i nadziwić się nie mogę,
ile różnorodności w małej kropce na mapie.
A ja coraz większa, starsza,
lecz nie dość dorosła, by to pojąć.

Nikola Śliwa kl. VI sp

Bezcenna chwila

Komórka dzwoni jak szalona.
Ojej! Znowu będę spóźniona.
Ubieram się, myję, jedna kanapka naprędce chwycona.
Szybko, szybko! Już kurtka na plecy zarzucona.

Biegnę do szkoły, bo czasu już mało.
But się rozwiązał... Tak mi się zdawało.
Czym prędzej przez park, na skróty,
Chcę zdążyć zapisać jeszcze nuty.

Biegnę, biegnę. Nie, leżę!
Przewróciłam się, nie wierzę!
Jednak but był rozwiązany,
A tu zaraz dwa sprawdziany.(...)

Siedzę i myślę, czy ławka tu stała.
Chodzę tędy codziennie, przecież bym widziała.
Rozglądam się wokoło jak zaczarowana,
Cała okolica w mlecznej mgłę skąpana.

Wokół cisza i spokój wśród soczystej zieleni,
Srebrzysta rosa w kropelkach na liściach się mieni.
Nawet skoczna ruda wiewiórka się zatrzymała
I prosto mi w oczy z ciekawością zajrzała.

Adrianna Brodzik kl. V sp

Psoty

Wszystkie dzieci lubią psoty,
straszą siostrę, straszą koty.
Psocą nawet swojej babci.
Babcia znów nie znajdzie kapci.
Dziadek szuka kapelusza:
A mówiłem: „Niech nikt nie rusza!”
No - a dzieci znowu swoje -
pierwsze, drugie, jest ich troje!
Cała trójka znowu psoci.
No, a teraz są u cioci.
Cioci wezmą kilka szminek,
potem wrzucą za kominek.
A wujkowi zabiorą skarpetki:
„I niech będą w pudełku na kredki”.
Później kuzynce zabiorą lalkę,
wrócą do łazienki, wrzucą za pralkę.(...)
Ale kiedy „zabawa” ich zmęczyła,
Noc dzieci w aniołki trzy zmieniała!

Amelia Rasz kl. IV sp

Zgadywanka

Chodź, pobaw się ze mną!
A w co będziemy się bawić?
Będziemy zadawać pytania.
Świetnie, ja zaczynam!

Tam możesz krypty Mistrzów zobaczyć,
W murach katedry i zamku się zaszyć.
Leży w błękitnych ramionach Wisły i Liwy.

Wiem, to moje miasto - Kwidzyn!

Tam Solidarność się rodziła,
Tam w stoczniovcach rosła siła,
Co komunizm obaliła.

Czyżbyś o Gdańsku mówiła?

Tam bije wolne serce Ojczyzny,
Tam zostawiła wojna swe blizny.
Rękoma dziadków odbudowana
Nasza stolica.

Wiem, to Warszawa!

Tam, na wzgórzu siedziba Jagiellonów
W Wisły tonie zapatrzona,
A na herbie królewska korona.
Tam w średniowieczu rojno było od żaków...

Nie musisz mówić dalej – to Kraków!

Stop, nie pytaj więcej.
Tam wszędzie jest moje serce,
Bo jestem Polką!

Spójrz, to jest moja flaga
Krwią przodków przed laty skąpana.
Hymn i flaga to symbole narodowe
To przed nimi chylę głowę.

Nie mam do dodania nic.
Zdaje się wygrałaś quiz!

Smak młodości

Odrywam oczy od ziemi na chwilę,
By poczuć powietrza pełnego smak,
Poczuć się przez chwilę motylem,
By uśmiech zacząć kraść.

Niebo niech będzie bardziej błękitne,
Niech muzyka rozświećla oczy,
Niech życie będzie jeszcze żarliwsze.
Niech dzień nie ustępuje nocy.(...)

Słońce ma dziś kolor hiszpańskich pomarańczy,
A serca czerwone są jak róże.
Tu nawet łza na powiece tańczy,
A tęcza przepędza burzę.(...)

Kochaj. Niech twe serce miłość budzi,
Uśmiech niech rozświećla twarz,
Uśmiechaj się do ludzi,
W szczerości w oczy patrz.

Rozkoszuj się smakiem młodości,
Jednocześnie nikogo nie raniąc.
Kieruj się zasadą miłości,
Wciąż innym uśmiech swój dając.

Starość przyjdzie jak złodziej,
Urodę i czar wiatr wywieje.
Na pożarcie próżni nie wystawiaj wspomnień,
W miłości pokładaj nadzieję.

Ewa Pawlus kl. III gim

Bo muzyką jak miłością...

Chciałabym zapisać muzykę spragnionego serca,
Melodią czułych słów, na bazie cichego westchnięcia,
Wpojonego w roznamiętnioną pięciolinię uczuć,
Przy oplątanym miłością wiolinowym kluczu.

I chciałabym tylko tę muzykę zamknąć ciszą,
Żeby ci spragnieni miłości sercem i myślą,
Krzykiem nie płoszyli skaleczonych ludzkością..
Serc, które mogą zaśpiewać miłością.

Milena Lewandowska kl. III gim

„Pracowity” dzień

Gdy me oko się rozwiera,
biegnę wnet do komputera.
Kiedy wszystko już się wczyta,
"Skype" mnie dźwiękiem swoim wita.

Bez śniadania, bez obiadu,
a dom pełen jest nieładu.
Ręce swędzą, włosy brudne,
a ja ciągle grając, chudnę.

I - choć robi mi się afta -
to ja dalej gram w Minecrafta.
Tata mówi, że to mania
te trzynaście godzin grania,
lecz ja przeczę i ze złością
klikam z dziką zawziętością.

Łamie mi się klawiatura,
w miejscu spacji wielka dziura.
Oczy, lekko już przymglone,
każde patrzy w inną stronę.
Ze zmęczenia prawie mdleję,
pot się ciągle ze mnie leje.

Sam się sobie dziwiąc, wstaję,
ledwo chodzić radę daję.
Wreszcie siła we mnie wzbiera,
wracam znów do komputera,
klikam "zamknij" i w amoku
cofam się o kilka kroków.

Zerkam na zegarek, w prawo,
i sam sobie biję brawo.
Już dziesiąta, ciemny pokój,
ogarnia mnie błogi spokój.
Ach! Mój plan był doskonały!
Wreszcie grałem przez dzień cały.

Jakub Rogala kl. III gim

Żyj

Jest jeden dzień
I jedna noc.
Są pewne marzenia
I pewne sny.
Wszystko to,
Czego nie możesz stracić,
Ani odzyskać.
Jeżeli przestaniesz marzyć,
Zabijesz samego siebie.
Jeżeli przestaniesz śnić,
Wpędzisz się w stan
Pomiędzy życiem a śmiercią.
Utkniesz niczym błędna myśl w głowie
I staniesz się ludzką rośliną.

Daria Majer kl. I gim

Poranek szary,
Za chmurami słońce.
Zakładam buty,
Wiążę sznurówek końce.

Wychodzę z domu,
Idę ulicami.
Zadaję sobie pytanie:
Co się stało z nami?

Z nami - ludźmi.
Kiedyś było lepiej.
Nie było bezdomnych,
Leżących pod drzewem.

Zadbajmy o tę przyszłość,
Zadbajmy o nas - ludzi.
Żeby było lepiej,
I nikt inny się nie trudził.

Klaudia Filip kl. II gim

Maja i smok

Dawno, dawno temu, całkiem blisko, niedaleko żyła sobie rodzina. Pewnego dnia kobieta poszła do męża i powiedziała:

– Będziemy mieć córeczkę!

Wtedy mąż odpowiedział, że to świetna nowina.

Gdy dziecię się urodziło, niestety było niezdarne. Rodzice (...)po 7 latach ciągłej niezdarności nazwali ją Niezdarą.

Gdy dziewczynka miała przyjąć komunię, rodzice zaczęli się martwić, bo w mieście grasował smok. Nazywano go Smokiem Wawelskim. Rozburzał domy, ział ogniem, pożerał ludzi i jadł zwierzęta. W wiosce, w której mieszkała rodzina, na szczęście pojawiał się rzadko, bo nazywała się Galloway. Smok nie lubił tej nazwy, bo tak miała na imię jego matka, która go opuściła, gdy był zupełnie mały.

Dziewczynka choć była niezdarą, miała czyste serce. Po przyjęciu komunii stała się jeszcze lepszą i po kilku dniach oswoiła smoka. Rodzice widząc, że córka kocha smoka, pozwolili jej go zatrzymać. Dziewczynka była jakby jego drugą matką i gdy chcieli zrobić zakupy wsiadali na jego grzbiet i razem lecieli do sklepu. Smok musiał wynagrodzić swoje winy, kupując codziennie wszystkim lody. Bo okazało się, że tak naprawdę był dobrym i miłym smokiem, który był bardzo smutny i samotny zanim poznał i pokochał Niezdarę.

Od tego czasu dziewczynka nie była już niezdarą, tylko bohaterką całego lasu Galloway. (...)

Maja Fałtynowicz kl. II sp

Oni żyją w nas

Oglądam wyblakłe zdjęcie mojego pradziadka ułana. Uśmiecha się i nie wie jeszcze, że wkrótce wybuchnie wojna i jego życie gwałtownie się zmieni....

Było sierpniowe popołudnie. Słońce przygrzewało, ale tylko lekko, był już koniec lata. Moja babcia stała zapłakana. Mając 2 lata nie rozumiała słów : wojna , nie wróci. Nie sądziła, że może swojego taty nigdy nie zobaczyć.

Pradziadek dzielnie walczył na wojnie, która zaczęła się zupełnie niespodziewanie. Dostał się do niewoli. Wywieziono go w głąb Niemiec. Pracował tam na polu.

Gdy był jeszcze w niewoli, Niemcy pozwolili mu wysłać paczkę dla swojej córki. Podarował jej niezwykłą w tamtych czasach porcelanową lalkę oraz wełnę na sweter.

Gdy moja babcia bawiła się lalką, odpadła jej głowa i babcia bardzo bała się, co będzie, gdy jej tata wróci z wojny, schowała głowę lalki głęboko w szafie, a tułów pod łóżkiem. Pewnego dnia pradziadek przyjechał na kilka dni do domu, żeby spotkać się z rodziną . Oczywiście zapytał zaraz o lalkę. Był bardzo niezadowolony, że babcia popsuka zabawkę, która jego tak drogo kosztowała, ale nie ukarał swojej córeczki. Dzieci po kilku latach niewidzenia ojca odnosiły się do niego z rezerwą. Gdy pradziadek chciał przytulić moją babcię ona uciekła, nie chciała się do niego zbliżyć. Musiał dopiero jej obiecać, że pójdą do sąsiadów, którzy zawsze dawali babci coś do jedzenia. W czasie wojennego niedostatku była to kusząca propozycja. Gdy pradziadek musiał wracać do niewoli, nikt nie chciał, żeby jechał z powrotem. Wszyscy prosili : zostań !

Moja prababcia nawet proponowała, żeby schował się. Front wyzwoleńczy już się zbliżał. Pradziadek bał się, że jak go znajdą , to Niemcy zabiją go i całą rodzinę. Wrócił do niewolniczej pracy. Wojna się skończyła, wszyscy jego koledzy wrócili do domów. Moja prababcia nadaremnie czekała na niego długie lata. On nie wrócił.

Później szukał go jeszcze Czerwony Krzyż. Po wieloletnich poszukiwaniach nic nie znaleźli. Ale ja ciągle pamiętam opowiadania mojej mamy o nim. Pamiętam jego imię. Jeśli ktoś powiedziałby, że nie ma po nim żadnego śladu, to się myli. Ja jestem tym śladem bo ON żyje we mnie.

Mateusz Denysiuk kl. IV sp

Fioletowy czarodziej

Przez ostatnie miesiące nad małym miasteczkiem panowała brzydka pogoda. Bez przerwy padał deszcz, wiał silny wiatr, a na twarzach mieszkańców ciągle gościł smutek. Każdego dnia mieszkańcy wchodzili na najwyższą górę i rozglądali się na wszystkie strony świata, żeby choć na chwilę w oddali ujrzeć promyki słońca. Wszystkim wydawało się, że padła na nich straszliwa klątwa, która nie pozwala im uśmiechnąć się choćby na malutką chwilę. Gdy ludzie stracili już wszelką nadzieję, do miasteczka przybył fioletowy mężczyzna.

Na ciemnofioletowych włosach mężczyzna miał fioletowy cylinder. Niektórym dzieciom wydawało się, że lada moment wyskoczy z niego fioletowy królik. Przybysz miał fioletową marynarkę. Jego koszula i spodenki były tego samego koloru. Na nogach można było zauważyć fioletowe klapki. Jednak od samego początku wzrok wszystkich zgromadzonych powędrował na skarpety, które mieniły się wszystkimi odcieniami fioletu.

Mężczyzna lekkim krokiem podążał w stronę centrum miasta. Z każdym krokiem miasteczko stawało się szczęśliwsze i bardziej kolorowe. Ten widok można było porównać do powolnego ściągania czarnego płaszcza ze sterty złota i drogocennych diamentów. Zza ogromnego drzewa wejście mężczyzny obserwowała mała dziewczynka o imieniu Marta. Wyglądała na zamyśloną i roztrzępaną. Zerknęła ukradkiem na strój mężczyzny i szeroko otwierała oczy z podziwu. W pewnym momencie, dziewczynka wzięła się na odwagę i podbiegła do mężczyzny.

- Kim pan jest?- zapytała.

- Mateusz, „Fioletowy Czarodziej” się zwę. Przybyłem, bo wszystkich mieszkańców rozweselić chcę- odpowiedział.

- Nie może być pan czarodziejem. Gdzie jest pana różdżka? Wszyscy czarodzieje takie mają...

- Powiem ci coś w ogromnym sekrecie. Nie wszyscy czarodzieje mają różdżki. Ja mam magiczne skarpety fioletowe, które smutne buźki zmieniają na rozweselone.

- A co się stanie, jeśli te skarpety znikną?- zapytała zaniepokojona Marta.

- Niechętnie chcę o tym rozmawiać. Kto chciałby takie skarpety posiadać?

Dziewczynka nic nie odpowiedziała. Uśmiechnęła się lekko, w oczach miała małe iskiereczki, które zwiastowały szalony pomysł. Spojrzała się raz jeszcze na skarpety i szybko uciekła, chowając się w tłumie. Mieszkańcy głośniejszymi oklaskami przywitali czarodzieja, a przedstawiciele miasta serdecznie dziękowali Mateuszowi za odrodzenie ich małej ojczyzny. Ludzie byli wdzięczni i namówili czarodzieja na nocleg w jednym z domków. Niebo było tej nocy wypełnione gwiazdami. Całą tę gwiazdną biżuterię zdołał księżyc. Wydawał się być jaśniejszy niż kiedykolwiek w przeszłości. Wszyscy świętowali nagłą zmianę, a Marta rozmyślała o tym, co mogłaby zrobić z pomocą magicznych skarpet. Chciała zwiedzać świat i zachwycać wszystkich ludzi niezwykłym strojem, rozweselać tych najsmutniejszych. Marzenia Marty uniosły ją zbyt wysoko. Kiedy Mateusz odpoczywał pod jednym z drzew, dziewczynka zakradła się i zabrała mu fioletowe skarpety. Czarodziej był zbyt zmęczony, żeby cokolwiek zauważyć. Wkrótce wszyscy się rozeszli do domów i pogrążyli się w lekkim śnie. Byli ludzie, którzy myśleli, że wszystko, co się stało tego dnia, było właśnie tym snem, który wywoływał kilka łez szczęścia.

Kolejnego dnia ludzie ustawili się na drodze i czekali na Mateusza. Ku ich zdziwieniu czarodziej sprawiał wrażenie ducha, jego wczorajsze ubrania, które połyskiwały w słońcu, z minuty na minutę traciły swój blask. Najbardziej zdziwił ludzi fakt, że na jego nogach nie było fioletowych skarpet. Mężczyzna rozejrzał się niepewnie i powolnym krokiem ruszył w stronę wyjazdu z miasta. Nie był ani smutny, ani zły. W jego oczach, w jego całym ciele widać było obojętność, jakby płomień, który dawał mu życie, zaczął wygasać. Nikt nic nie mówił. Całe szczęście zaczęło znikać z miasteczka. Z każdym krokiem oddalającym mężczyznę od mieszkańców, ludzie czuli się coraz gorzej. Gdy Mateusz był już wystarczająco daleko, podbiegła do niego Marta, która obserwowała całe zdarzenie.

- Tak bardzo przepraszam... -powiedziała i oddała czarodziejowi jego własność.

- Dziękuję, że skarpety mi zwracasz. Na moją twarz ponownie uśmiech przywracasz. Oddałaś mi moje skarpety, a to dowód twej dobroci. W nagrodę dam ci prezent, który niemało psoci. Ma w sobie niezwykłą moc. Możesz pomagać ludziom w dzień i noc.

W tej chwili czarodziej wydobyl z kieszeni swej marynarki małą fioletową paczuszkę. Mateusz powiedział, że paczuszka ta jest tajemnicą, którą pozna jak będzie starsza. Pewnego dnia pudełeczko otworzy się samo, a Marta pozna sekret, który odmieni wszystko. Czarodziej uśmiechnął się, odwrócił w stronę ludzi i krzyknął:

-Bądźcie szczęśliwi i bawcie się! Chciałbym zostać, a muszę żegnać się. Życie jest tylko jedno, szalejcie i śmieJCie się do upadłego!

Mateusz odszedł z podniesioną głową nucząc pod nosem nieznaną melodię. Marta podekscytowana prezentem obiecała sobie, że zaczeka na właściwy moment, a kiedy pudełeczko otworzy się, ona odnajdzie fioletowego czarodzieja i podziękuje mu za niesamowity prezent. Rozejrzała się dookoła. Po raz pierwszy zauważyła, jak świat jest piękny. Podniosła rękę i pomachała swojemu fioletowemu czarodziejowi na pożegnanie.

Natalia Madej kl. III gim

Bez tytułu

Drzwi otworzyły się z rozmachem.

- Przepraszam za spóźnienie – powiedziała panna Amelia i lekko skinęwszy głową swojej nauczycielce dobrego wychowania, usiadła na przygotowanym wcześniej fotelu kładąc obok przyrządy do haftowania. Jej ojcu, jednemu z najślawniejszych rycerzy na zamku króla Władysława Jagiełły, Janowi z Łęgu, bardzo zależało na wykształceniu Amelii w kierunku zajęć domowych. Niestety, córka nie podzielała jego zapachu, dlatego nie wykazywała większego zainteresowania lekcjami - To już się z pewnością nie powtórzy.

- Na pewno nie – przytaknęła stara Julia. Prawdą było, że żadna z nich w to nie wierzyła, gdyż owo zdanie rozpoczynało każdą lekcję. Amelia była oczkiem w głowie swojego ojca. Robiła, co chciała. Miała, co chciała. Zdaniem pani Julii dziewczynę wychowano na rozkapryzoną pannicę, a ona, choćby nie wiadomo jak się starała, nie była w stanie nic na to poradzić nie wymuszając na niej niektórych rzeczy. A przecież nie mogła stracić tej pracy.

- W końcu spóźnianie nie przystoi damie. Proszę, by panienka kontynuowała haft z poprzednich zajęć, a ja tu załatwię z panem Antoniem co i jak z tym obrazem.

Dopiero wtedy Amelia zauważyła starszego, korpulentnego jegomościa ubranego w ciemnozielony płaszcz. Mężczyzna mierzył wnękę, w której wcześniej znajdował się obraz przedstawiający Matkę Boską. Był to prezent od pana Radomira, miłego, pocziwego szlachcica, przyjaciela jej ojca. Wręczony został z okazji urodzin matki Amelii, pani Tamary. Jednakże, w przypływie złości młoda Amelia rzuciła kielichem, nieszczęśliwie trafiając w drogocenny podarunek. Oczywiście, Jan był wściekły na córkę. W ramach przeprosin spełniła życzenie ojca i zainteresowała sobą przystojnego młodzieńca, obecnie służącemu samemu Zawiszy Czarnemu jako giermek. Miał on zatem zadatki na znakomitego rycerza oraz duży spadek po dziadku, który otrzyma zaraz po złożeniu Przysięgi Rycerskiej.

- Pani Julio - Antonio uśmiechnął się do kobiety. - Proszę przekazać Janowi, że nie widzę żadnych przeciwwskazań, by zawisł tu mój nowy obraz. Dzieło jest już ukońCzone. Teraz wystarczy zamówić jedynie odpowiednią ramę, a tak się składa, że mogę polecić znakomitego rzeźbiarza. Co prawda nie jest tani, ale jestem przekonany, że efekt końcowy będzie wart wszelkich pieniędzy.

- Co do tego nie mam wątpliwości, panie. O pańskich obrazach słyChać niemało – odpowiedziała Julia. - A to jest panna Amelia, córka pana Jana – dziewczyna skinęła lekko głową nie odrywając wzroku od haftu. Nauczycielka westchnęła cicho. Westchnienie to było pełne rezygnacji, wręcz mówiło „ona nigdy się nie zmieni”. - Antonio, sir, proszę oczekiwać wiadomości od pana.

Amelia do tej pory nie była zainteresowana rozmową. Nie pierwszy raz nauczycielka załatwiała sprawy ojca, który często wyjeżdżał.(...) Niestety, żona Jana z Łęgu nie była w stanie zajmować się domem ze względu na ciężką chorobę. A ponieważ Jan obdarzał nauczycielkę Amelii wielkim zaufaniem, to właśnie ona, podczas jego nieobecności, doglądała wszystkiego. Lecz dopiero gdy mężczyzna wyszedł z pomieszczenia, do młodej przyszłej magnatki dotarło, kogo przed chwilą gościła

w rodzinnym dworku.

„Antonio” jęknęła w duchu. Czyżby to *ten* Antonio? Antonio Guavera, najślawniejszy malarz w całej Europie. Ukończył studia w Akademii Krakowskiej. Obecnie osiedlił się w swoim dworku w okolicach Olsztyna wraz żoną i nowonarodzonym dzieckiem.

Czyżby naprawdę jej ojcu aż tak zależało na obrazie matki, że na miejsce starego postanowił zawiesić dzieło samego mistrza? Jeden jego obraz wart był kilka wsi.(...) Malował rzeczy z pozoru proste, powszechne. Bo w końcu kto nie widział lasu? Jednakże każdy, kto zobaczył ten obraz, gotów byłby przysiąc, że takiego piękna jeszcze nie widział. Ciężko powiedzieć, czy to kwestia kolorów, precyzji, talentu. Faktem jest, że obrazy siwiejącego już Antonia mają w sobie coś niezwykłego. Również cenę.

- Jakże to by było cudowne – westchnęła młoda Amelia - gdyby tylko zgodził się namalować mój portret...

Następnego dnia rano drzwi pokoju lady Amelii otworzyły się z hukiem.

- Córeczko!! - okrzyk ten wydał z siebie rycerz Jan, budząc tym samym swoją pociechę. Mężczyzna nie przejął się tym nawet w najmniejszym stopniu, tylko szybko przytulił drobną, zaspaną dziewczynę do siebie. - Nawet nie masz pojęcia, jak się za tobą stęskniłem!

Zgodnie z zapowiedzią, sir Antonio przyjechał na swoim siwym, niczym on sam, koniu w okolicach południa. Pan dworku przyjął go w swojej prywatnej komnacie, pragnąc ustalić szczegóły zakupu. Lady Amelia niestety nie mogła wziąć udziału w tej rozmowie, dlatego spokojnie czekała na jej zakończenie w jadalni, pogryzając od czasu do czasu świeże jabłko.

W końcu dostrzegła, jak jej ojciec wraz z Antoniem wychodzą głównym wejściem. Jak to się stało, że ich pominęła? Nie namyślając się wiele, wybiegła na dwór, zaraz za oddalającym się koniem. Biegła za nim kawałek, aż w końcu malarz ją zauważył.

- A cóż to panienkę sprowadza? – zapytał uprzejmym tonem.

- Monsieur Antonio – wydyszała ciężko dziewczyna. - Czy zechciałbyś namalować mój portret? Mój ojciec oczywiście zapłaci wymaganą sumę – dziewczyna uśmiechnęła się lekko.

- Panienka wybaczy, ale ja nie maluję portretów – skłonił się lekko i ściągnął wodzę, gotowy ruszyć.

- Ale.. proszę się zastanowić! - krzyknęła dziewczyna. - Bardzo mi na tym zależy!

Antonio pokręcił głową.

- Gdybym już namalował jakikolwiek portret, musiałby on przedstawiać kogoś o wyjątkowo silnym charakterze, mądrego i odważnego! A nie jakąś rozkapryszoną pannicę!

Jego słowa spadły na nią tak niespodziewanie jak nagły huk zapowiadający nadchodzącą z oddali burzę. Zamglonym spojrzeniem spoglądała na mężczyznę, starając się zrozumieć jego słowa.

- Słucham? - szepnęła cicho.

Chociaż doskonale usłyszała, co chwilę wcześniej powiedział. Nie mogła jedynie w to uwierzyć.

- Niech waćpanna wraca do domu – powiedział, po czym spiął wodze i ruszył kłusem.

Od tamtego wydarzenia minął miesiąc. Amelia nie wspominała ojcu o rozmowie z malarzem ani słowem. Było jej wstyd na samo wspomnienie. Przecież jest szlachcianką! Nikt nie ma prawa się tak do niej odzywać!

Malarz przyjechał wraz ze swoim dzieckiem powiesić obraz. Mała dziewczynka była tak zaaferowana pięknymi końmi znajdującymi się w stajniach przy domostwie, że Antonio zostawił ją z jednym ze stajennych i udał się z Janem do pokoju, w którym miał zawisnąć obraz. Oczywiście malarz się nie mylił, całość świetnie się prezentowała na ścianie. W trakcie gdy mężczyźni zajmowali się zawieszaniem dzieła, Amelia wyszła na dwór pooglądać małą, rumianą dziewczynkę, która z dziecięcą radością biegała po całej stajni, to głaszcząc, to dokarmiając rączy konie. Co chwila dało się słyszeć jej radosny śmiech. Ptaki wesoło świergotały nad jej głową. Widok był naprawdę urzekający. Szlachcianka uśmiechnęła się pod nosem, poprawiając suknię, i ruszyła w stronę dziewczynki, która

spojrzała na nią z uwielbieniem.

- Jesteś śliczna – mała uśmiechnęła się ufnie, ukazując urocze dołeczki. - Jak będę duża, to chcę być taka jak ty..

Amelia spojrzała na nią z zaskoczeniem. Nigdy się nad tym nie zastanawiała, ale raczej nie jest kobietą, którą chciałyby zostać małe dziewczynki. Nie zasługiwała na taki tytuł.

Przykucnęła przy małej.

- Widzisz.. - niestety nie dane jej było dokończyć, gdyż przerwał jej rozpaczliwy krzyk jednego z służących:

- KRZYŻACY! Jadą w naszą stronę! Są blisko! Uciekać! - mężczyzna opiekujący się córeczką malarza puścił się biegiem w stronę jedyne miejsce ratunku, lasu. I bynajmniej nie był w tym odosobniony. Cała służba zaczęła uciekać. Wiadomo bowiem było, że kto na swej drodze spotka Krzyżaków, nie ujdzie z życiem.

- Uciekaj, waćpanna – krzyknęła do Amelii jakaś kobieta. Niestety, szlachcianka nie potrafiła się ruszyć. Strach ją sparaliżował. Dopiero gdy Krzyżacy pojawili się w zasięgu jej wzroku, Amelia otrzeźwiała. Szybko złapała dziecko i zgrabnym ruchem wsiadła na stojącego nieopodal konia. Po chwili obie zniknęły w czeluściach lasu.

Amelia patrzyła melancholijnie na ogromną paczkę, którą przed chwilą dostarczył jej poseł. Domyślała się, co to jest, nie musiała otwierać. Wróciła myślami do wydarzeń sprzed dwudziestu lat. Aż trudno uwierzyć, jak bardzo ją zmieniły.

Nie rozmawiała z Antoniem. Mężczyzna był, jest i zawsze będzie jej niezmiernie wdzięczny za uratowanie jedynej córki. Ale nie chciała jego przeprosin za tamte ostre słowa. Wiedziała, że miał rację. Wtedy, bo teraz stała się zupełnie inną osobą. Żoną sławnego rycerza, bliskiego doradcy króla Władysława Jagiełły. Przykładną damą, panią domu. Troskliwą matką. Wyrozumiałą nauczycielką dwójki niesfornych wnucząt. Mądrą, doświadczoną, zdecydowaną kobietą o silnym charakterze. Kimś, kim chciałaby zostać w przyszłości każda mała dziewczynka.

Jednym machnięciem zdarła papier z prezentu. Lekko uśmiechnęła się na widok tego, co zobaczyła w środku. Była to ona... młodsza te dwadzieścia lat. Jej rude loki jak zawsze ułożone w nieładzie, źle zapięta sukienka. Znudzony uśmiech. Jednak największą uwagę przyciągały oczy. Wydawały się nie pasować do reszty. Błyszczała w nich jeszcze nieodkryta siła.

Barbara Rosochacka kl. II gim

Jeszcze jeden krok

Biegłam. Zawsze to robiłam, gdy było mi smutno, często nawet nie zdawałam sobie z tego sprawy. Mijałam drzewa, co ledwie do mnie docierało. W tamtej chwili nie chciałam myśleć o niczym. Liczył się tylko jednostajny ruch, raz-dwa, raz-dwa...

Nie wiem, jak długo tak biegłam, w końcu jednak zatrzymałam się ze łzami w oczach, walcząc o każdy oddech. Już nie mogłam powstrzymać płaczu.

Ocknęłam się, gdy pierwsze krople deszczu spadły na ziemię. Pierwsza myśl, to pytanie, kiedy zasnęłam. A potem przypominałam sobie, dlaczego znalazłam się w tym miejscu i po raz pierwszy od kilku lat chciałam się poddać rozpacz. Miałam ochotę tam leżeć i płakać, i zwyczajnie - jak przystało na nastolatkę - użalać się nad własnym życiem. Ale nie mogłam.

Wstałam i otrzepałam się ze zbrązowiałych, mokrych liściu. Stanęłam nad krawędzią, która dzieliła las od łąki. Często bywałam w tym miejscu. Spojrzałam w dół - około trzydziestu metrów. Przez chwilę zastanawiałam się, co by się stało, gdybym zrobiła jeszcze jeden, ostatni krok. Umarłabym czy skręciła kostkę?

Już miałam go zrobić, ale wtedy przypomniały mi się słowa ojca: „Zostaliśmy sami, Tamara.

Mamy już nie ma". Wspomnienie jego twarzy, łez spływających po policzkach... Nie umiałam mu tego zrobić. Cofnęłam się od krawędzi, po raz kolejny w duchu się upominając. Tyle razy powtarzałam mamie: „Popelniasz samobójstwo - jesteś słaba. Masz spokój, ale zostawiasz tu ludzi, którzy cię kochają”. Nie posłuchała! Nie mogę teraz zrobić tego ojcu. Nie mogę go zostawić!

Usiadłam na kamieniu, chociaż mój umysł i dusza były w strzępach - nie płakałam. Deszcz zmywał uschnięte łzy, ale też niepotrzebne myśli, których nie chciałam do siebie dopuścić. Zmusiłam się do wstania. Spojrzałam niewidzącym wzrokiem w przestrzeń.

W pewnym momencie coś przeleciało obok mnie. Był to ptak, który uciekał przed kroplami wody. Tymczasem ja wychodziłam im na spotkanie. Liście szumiały na wietrze i pod ciężarem wody, mnóstwo kolorowych spadało na wilgotną ziemię, usłaną brązowymi plamami i igłami nielicznych sosen. Dalej, po wielkim dębie wspinała się wiewiórka z mokrym ogonem. Dlaczego, choć tak piękny, świat musi być tak okrutny? Nie cierpiałam go za tę urodę. Nie chciałam tego widzieć, bo chociaż wiedziałam, że to nie wina ani deszczu, ani drzew i kolorowych jesiennych liści, ani tej rudej wiewiórki - moja mama umarła. I świat, i LUDZIE są winni jej śmierci. Gdyby nie oni - te samolubne istoty- ona by żyła. Gdyby nasz sąsiad nie był psychicznie chory i nie zrobił tego, co zrobił, mojej siostrze, nie miałaby powodu, by umrzeć. A jednak - moją siostrę zamordowano, mama popełniła samobójstwo. Gdybym zostawiła ojca - załamałby się też on. Nasza rodzina przestałaby istnieć.

Przypominałam sobie ostatnie szczęśliwe dni w naszym domu. Ten był taki, jak wszystkie - wstaliśmy o siódmej, mama zrobiła dla mnie i siostry drugie śniadanie do szkoły. Odprowadziłam małą do zerówki, a potem poszłam na lekcje. Nic szczególnego. Jednak to wspomnienie pozostaje wszystkim, co mam - uśmiech mamy, piskliwy głosik Zuzi...

Zawróciłam do domu, by naprawić to, co z niego pozostało.

Agata Dysarz kl. III gim

Zegarmistrz

Nigdy w zasadzie nie interesowałam się zawodem mojego dziadka. Aż do dnia, w którym zostałam do tego przymuszona przez moją polonistkę. Miałam napisać opowiadanie o ciekawym człowieku z mojej rodziny. Po przyjrzeniu się życiu moich najbliższych wybór padł na dziadka. Nawet nie mieliśmy ze sobą dobrego kontaktu i rzadko się spotykaliśmy. Wiedziałem tylko, że jest podobno najbardziej znanym zegarmistrzem w Lublinie.

We wtorek po zajęciach szkolnych wybrałam się do jego warsztatu, aby z nim porozmawiać. Nie za bardzo mi się chciało, bo co ciekawego może być w pracy zegarmistrza? Kiedy dotarłem na miejsce, zastałem dziadka jak zwykle wymieniającego różne sprężyny i inne elementy w zegarach. Chyba bardzo się ucieszył, ponieważ od razu wszystko odstawił. Ja też się ucieszyłem, bo dawno się nie widzieliśmy. Usiedliśmy, zaparzył mi gorącą herbatę, a tego akurat potrzebowałem (...). Zapytałem, czy opowie mi o swojej pracy i o tym, co zainspirowało go do zostania zegarmistrzem. I nawet nie musiałem czekać, ponieważ od razu zaczął.

-Wszystko zaczęło się mniej więcej, kiedy byłem w twoim wieku. Na urodziny od rodziców dostałem swój pierwszy zegarek. Miał on dużą, srebrną, okrągłą tarczę i skórzany pasek. Byłem niesamowicie podekscytowany, ponieważ każdy młody człowiek w tamtych czasach o takim marzył. Oczywiście nie był on taki, jakie macie teraz wy młodzi (...). Z czasem dostawałem coraz to lepsze i nowsze zegarki, ale mimo wszystko tamten urodzinowy był zawsze moim ulubionym. Nawet się nie spostrzegłem, jak zegarki stały się moją fascynacją. Próbowałem sam je rozkręcać i naprawiać, czytałem różne książki. W szkole nawet czasem zdarzyło mi się naprawić zegarek koledze (...). Chodziłem do zegarmistrza w okolicy, który uczył mnie nowych rzeczy. I w ten oto sposób po czasie założyłem swój własny warsztat, w którym, pracuję do dziś. Spójrz, widzisz ten zegarek, który leży w gablocie? To właśnie jest mój pierwszy zegarek, o którym Ci opowiadałem i to właśnie od niego zaczęła się moja przygoda.

-Niesamowita, historia dziadku! Dziękuję Ci, że mogłem tego wysłuchać, bo było to niezwykle ciekawe. (...)

Później, dziadek pokazywał mi różne zegary i o nich opowiadał. Nigdy nie sądziłem, że praca zegarmistrza może być taka ciekawa. Kilka dni później w szkole, na lekcji opowiedziałem historię, którą przekazał mi dziadek. Wszyscy słuchali z ogromnym zainteresowaniem. Dostałem nawet piątkę za dobre przygotowanie się do lekcji. Kiedy po skończonych zajęciach wyszedłem z klasy, zauważyłem na korytarzu ogłoszenie o licytacji, która ma się niedługo odbyć w naszej szkole. Była ona zorganizowana dla koleżanki z naszej szkoły, która była bardzo chora i potrzebowała dużej sumy pieniędzy na operację. Bardzo przejąłem się tą akcją, ale nie wiedziałem, jak mogłem pomóc.

Po szkole wybrałem się do dziadka. Od czasu tamtej niejako przymusowej wizyty spotykaliśmy się coraz częściej. Opowiedziałem mu o sytuacji związanej ze zbiórką pieniędzy dla chorej dziewczynki. Zauważyłem, że dziadek też przejął się tą sytuacją. Powiedział mi, że postara się coś wymyślić. Bardzo się z tego powodu ucieszyłem. Wiedziałem, że mogę na niego liczyć.

W sobotę odbywała się licytacja. Zauważyłem, że mój dziadek również na nią przyszedł, a w rękę trzymał swój pierwszy zegarek o którym tyle mi opowiadał. Nie mogłem uwierzyć, że chce przekazać go na licytację, przecież tak dużo dla niego znaczył. A jednak to zrobił. Byłem z niego bardzo dumny; wiedziałem, że mam najlepszego dziadka na świecie. Okazało się, że zainteresowanie zegarkiem dziadka było ogromne i sprzedał się za wysoką cenę, a kilka dni później dowiedziałem się, że udało się zbierać wystarczającą kwotę pieniędzy i dziewczynkę będzie stać na ratującą życie operację. Razem z dziadkiem byliśmy z tego powodu przeszczęśliwi.

Muszę przyznać, że ta praca domowa była najlepszą, jaką miałem kiedykolwiek zadaną. Polepszyły się moje relacje z dziadkiem i udało nam się pomóc chorej dziewczynce. Teraz odwiedzam dziadka w pracy bardzo często i muszę przyznać, że sam zacząłem interesować się zegarami. Kto wie, może i ja w przyszłości zostanę zegarmistrzem?

Sara Niziałek kl. III gim

Pod ojczystym niebem

Drzewa za oknem pędzącego pociągu wyglądały jakby płynęły w zawrotnym tempie. Zachodzące słońce świeciło przepięknym kolorem dojrzałych, spadających z drzewa pod najniższym podmuchem wiatru brzoskwiń. Zwierzęta uciekały w popłochu słysząc turkot kół. Widok był przepiękny, ale Krysia nie zwracała na niego zbyt dużej uwagi. Dziewczynka była zbyt podekscytowana i szczęśliwa. Jechała pierwszy raz w życiu do dziadka, w góry! Nigdy tam nie była, bo rodzice byli z nim pokłóceni, ale nareszcie się zgodzili. Krysia słyszała piękne opisy gór, a jej mama, która była malarką, bardzo często malowała obrazy przedstawiające krajobrazy, które zapamiętała z pięknych lat dzieciństwa. Nic więc dziwnego, że dziewczynka tak pragnęła w końcu je zobaczyć. Kochała przyrodę, a mieszkając nad morzem, zawsze wchodziła na szczyty klifów i stamtąd oglądała swój mały świat. Teraz miała poznać coś zupełnie nowego. Droga trwała jeszcze jakiś czas, bo pociąg musiał zatrzymać się na noc i dopiero w południe kolejnego dnia stanął na małej stacji miejsciny położonej pod górami.

Gdy tylko dziewczynka z niego wyszła i wzięła bagaże, po chwili wahania pobiegła w stronę zabudowań. W domu dostała szczegółowe instrukcje dotyczące jej drogi do chaty dziadka, bo on bardzo rzadko przychodził do miasta z wysokich gór. Gdy przez nie szła wszyscy bardzo miło się do niej uśmiechali i witali się z nią, choć często z dużą nieufnością, bo nie często mieli gości. Domy były zbudowane z grubych, drewnianych desek, a dachy gęsto pokryte słomą. Dziewczynka pomyślała, że jest tu uroczo i zrobiło się jej trochę żal, gdy chaty się skończyły, ale gdy spojrzała przed siebie

zobaczyła niezwykle widok. Szczyty ogromnych gór były pokryte śniegiem mimo gorącego lata, a ich podnóża gęsto zalesione. Dookoła było pełno pól pokrytych złotym zbożem, a dalej były polany pokryte polnymi, kolorowymi kwiatami i krzewami. Sad, przez który za chwilę miała przejść dziewczynka był cały biały od spadających z wiatrem kwiatów jabłoni. Wszystko wyglądało jak w najpiękniejszej baśni i Krysia stała oniemiała. Po chwili z wielką radością zaśmiała się i pobiegła przed siebie. Wszystko co chwilę się zmieniało. Raz biegła przez sad, potem przez łąki, a następnie przez pola. Tylko wielkie góry przed nią były takie same, ale z każdym jej krokiem coraz większe. Gdy dziewczynka się zmęczyła zaczęła iść. Droga była długa, a nie było już żadnych domów. Po dwóch godzinach nareszcie zobaczyła dym z komina pomiędzy wzgórzami i szybkim marszem doszła na miejsce. Była już bardzo wysoko w górach i teren był bardzo nierówny, ale wszystko porastała wysoka trawa i kwiatki.

Przed małą, drewnianą chatką siedział starszy, zgarbiony pan, z wieloma zmarszczkami na twarzy mówiących o jego trudnym życiu. Podniósł oczy na dziewczynkę i uśmiechnął się ze smutkiem. Przywitał się i powiedział, że Krysia jest bardzo podobna do matki. Na początku było dość niezręcznie, ale gdy zaprosił ją do domu i dał obiad, okazał się bardzo miły i zabawny. Zaczęli dużo rozmawiać, przedstawił jej wszystkie swoje zwierzęta: kozy, kucyka, króliki i psa, a następnie poszli na spacer po górach. Pokazał jej piękne wodospady, przepaście, jeziora. Wszystko bardzo dobrze się układało i Krysia nie chciała stamtąd wyjeżdżać.

Spędziła tam całe dwa miesiące wakacji, a w tym czasie pisała wiele listów do rodziców. Postanowili przyjechać po nią osobiście. Jej mama bardzo tęskniła za tym miejscem i gdy je znowu zobaczyła nie mogła dłużej gniewać się na dziadka. Pogodzili się i rodzice postanowili przeprowadzić się do miasteczka pod górą, gdzie Krysia miała zacząć chodzić do szkoły. Nigdy wszyscy nie byli tacy szczęśliwi, a dziadek, który przez wiele lat był sam, wreszcie zobaczył co to radość. Pokochał wnuczkę najbardziej w świecie i chciał z nią być jak najdłużej. Magia tego miejsca nareszcie ich złączyła i stwierdzili, że nigdzie nie może być tak dobrze jak „pod ojczystym niebem”.

Justyna Ryńska kl. II gim

Zgodnie z regulaminem konkursu tomik nie zawiera prac, które nie zostały dostarczone w wersji elektronicznej.



Nagrody ufundowane przez Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej – okręg pomorski

Koło Gdańsk – Oliwa

Amelia Radecka	Szkoła Podstawowa nr 8 Malbork
Aleksandra Wijatyk	Szkoła Podstawowa nr 2 Gdańsk
Marcin Denysiuk	Szkoła Podstawowa nr 70 Gdańsk
Jakub Miczek	Publiczna Szkoła Podstawowa nr 4 Starogard Gd.
Aleksandra Basiak	Szkoła Podstawowa nr 6 Kwidzyn
Wiktoria Stasiewicz	Publiczna Szkoła Podstawowa nr 4 Starogard Gd.
Oliwia Orlikowska	Publiczna Szkoła Podstawowa nr 4 Starogard Gd.
Magdalena Klinkosz	Gimnazjum Sportowe nr 46 Gdańsk
Justyna Ryńska	Gimnazjum nr 16 Gdańsk
Kamil Krzyszczyk	Zespół Szkół Sztutowo
Oliwia Pozorska	Zespół Szkół Konarzyny
Jakub Rogala	Gimnazjum Sportowe nr 46 Gdańsk

Koło Gdańsk – Wrzeszcz

Dominika Gostańska	Szkoła Podstawowa nr 8 Malbork
Wiktoria Langowska	Szkoła Podstawowa nr 24 Gdańsk
Marcin Denysiuk	Szkoła Podstawowa nr 70 Gdańsk
Jakub Miczek	Publiczna Szkoła Podstawowa nr 4 Starogard Gd.
Aleksandra Basiak	Szkoła Podstawowa nr 6 Kwidzyn
Weronika Szarmańska	Publiczna Szkoła Podstawowa nr 4 Starogard Gd.
Nikoła Śliwa	Szkoła Podstawowa nr 6 Kwidzyn
Aleksandra Kubera	Gimnazjum nr 31 Gdańsk
Daria Majer	Zespół Szkół Konarzyny
Justyna Ryńska	Gimnazjum nr 16 Gdańsk
Sara Niziałek	Zespół Szkół Sztutowo
Ewa Pawlus	Zespół Szkół Nowa Karczma
Jakub Rogala	Gimnazjum Sportowe nr 46 Gdańsk



Zespół Kształcenia Podstawowego i Gimnazjalnego nr 21 z klasami sportowymi
im. Armii Krajowej w Gdańsku